Nr. 47. Sobota, 18 go listopada 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą czwartą po Z. Świątkach.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Tassal. rozdział I, wiersz 1—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku, pamiętając na dzieło wiary waszej, i pracę, i miłość, i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym, wiedząc, bracia umiłowani od Boga, o wybraniu waszem, iż ewangelia nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu św. i w zupełności wielkiej: jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha św., tak, iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska nie tylko w Macedonii i w Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakeśmy wejście do was mieli i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

EWANGELIA.

u św. Mateusza rozdział XIII, wiersz 31—35.

Inne podobieństwo powiedział ludowi Jezus, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeczy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

NAUKA.

Najmilsi! Obydwie przypowieści, w Ewangelii dzisiejszej zawarte, tosamo mają znaczenie. Są one mianowicie przepowiednią rozszerzenia się Kościoła Chrystusowego na ziemi i jego cudownej działalności w sercach ludzkich. Spełniło się też jak najdokładniej wszystko, co one zapowiadały. Z małych początków stał się Kościół Chrystusa Pana prawdziwie onem drzewem obejmującem swojemi gałęziami świat cały, a jego zaś działanie nie pozostało bez zbawiennego wpływu na serca ludzkie, przeniknęło na wskroś i odmieniło zwyczaje i obyczaje wszystkich. To samo jednak, co o Kościele głoszą te przypowieści obie, możemy równie dobrze powtórzyć o samym założycielu jego Chrystusie Panu. I on był jakby tem ziarnkiem małem, wzgardzony i na zagładę skazany, lecz wsiany w ziemię, wyrósł w drzewo wielkie, t. j. złożony do grobu, wyszedł stamtąd okryty chwałą, z tryumfem, jak to pięknie wyraził św. Paweł Apostół w liście do Filipenzów, mówiąc: „Chrystus wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię" (II, 7—9). Temu tryumfowi Chrystusa Pana przyglądaliśmy się już w dwóch ostatnich naukach. I dzisiaj również o tym tryumfie Pana Jezusa do was przemówię, rozbierając szósty artykuł Składu Apostolskiego, t. j. zastanawiając się z wami nad Wniebowstąpieniem Pańskiem.

Po zmartwychwstaniu pozostawał Pan Jezus jeszcze dni czterdzieści na ziemi. Ukazując się przez ten czas po wielokroć Apostołom i uczniom Swoim, utwierdził ich we wierze w zmartwychwstanie Swoje, pouczał ich o królestwie Bożem, powierzył św. Piotrowi najwyższą władzę w Kościele, a nadto ustanowił resztę Sakramentów św. Dokonawszy tego wszystkiego, co potrzebnem było, przybył do nich zgromadzonych we wieczerniku po raz ostatni dnia czterdziestego. Jeszcze rozmawiał z nimi, dawał im przestrogi, a potem przykazawszy im, aby nie odchodzili z Jerozolimy, lecz czekali na zesłanie Ducha św., wyprowadził ich na górę Oliwną. Tu bowiem miało się spełnić to, co po wielekroć im zapowiadał. Miał się z nimi rozłączyć i wstąpić do nieba. To też przybywszy na to miejsce, żegna się ostatecznie z nimi. Podnosi ręce Swoje i błogosławi im. A gdy to czynił, wzniósł się nad ziemię, „a obłok wziął Go od oczu ich"! (Dzieje I, 9). Wstąpił do nieba i zasiadł na prawicy Swojego niebieskiego Ojca. Miejsce zaś, na którem to się działo, do dziś dnia pokazują, albowiem na kamieniu, na którem stał Pan Jezus, zostawił, jak utrzymuje legenda, ślady św. stóp Swoich.

Krótkie są słowa, któremi Pismo św. opowiada nam to cudowne zdarzenie. Łatwo możemy jednak przedstawić sobie, jaki to piękny, zachwycający być musiał ów tryumfalny powrót Pana Jezusa do nieba. Nie Sam bowiem, lecz w otoczeniu Aniołów i niezliczonej liczby dusz sprawiedliwych, zatrzymanych w otchłani wstępował do królestwa Swojego. Wtenczas to, jak w natchnieniu widział tysiąc lat naprzód król-prorok Dawid, wołały w uniesieniu radości one rzesze szczęśliwe: „Podnieście książęta bramy wasze i

podnoście się bramy wieczne, a wnijdzie Król chwały". Na zapytanie zaś anielskie: „Któryż to jest Król chwały?", odpowiadały: „Pan mocny i możny, Pan możny na walce, Pan zastępów, ten ci jest Król chwały" (Ps. XXII, 7—10).

Wstąpił Pan Jezus do nieba z duszą i ciałem ludzkiem, bo jako Bóg był zawsze w niebie i na każdem miejscu, wstąpił mocą własną, jak własną mocą zmartwychwstał, wstąpił otoczony orszakiem dusz sprawiedliwych, bo jak powiada św. Paweł Apostoł: „Wstąpiwszy na wysokość wiódł więźnie pojmane" (Efez. IV, 8), wstąpił zaś najprzód po to, aby tam w chwale Swojej zamieszkał i jako człowiek objął panowanie nad całym światem, które jako Bóg dzierżył od wieków. Uwielbione zostało w ten sposób człowieczeństwo Jego, które na ziemi narażone było na męki i prześladowania. Słusznem bowiem było, aby po tylu zelżywościach i po tylu cierpieniach, jakie ponosił dla naszego zbawienia, wszedł z człowieczeństwem do chwały Swojej. Spełniło się wtenczas to, o co Pan Jezus prosił Ojca Swojego przed męką, mówiąc: „A teraz wsław mię Ty Ojcze sam u Siebie chwałą, którąm miał u Ciebie pierwej, niźli świat był" (Jan XVII, 5). Spełniło się, co zapowiedział żydom: „Odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich" (Mat. XXVI, 64). Jak bowiem opisuje św. Marek Ewangelista: „Pan Jezus wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej" (Mar. XVI, 19), t. j. posiada w niebie najwyższą moc i chwałę i jako Bóg i jako człowiek na wieki. Dla tej to przyczyny i Apostołowie nie smucili się już więcej z jego odejścia, lecz jak czytamy w Ewangelii św.: „Pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem" (Łuk. XXIV, 52).

Nietylko jednak chwała Jego człowieczeństwa, ale i nasz pożytek był celem wniebowstąpienia Pana Jezusa. Powiada św. Jan Ewangelista: „Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je miłował" (Jan XIII, 1). Tę miłość okazuje nam także w niebie, bo wstąpił po to, aby być pośrednikiem naszym u Ojca Swego. Dlatego pisze tenże Jan św.: „Synaczkowie moi... jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a On jest ubłaganiem za grzechy nasze" (I. Jan II, 1—2). To samo wyraża i św. Paweł w liście do Żydów, mówiąc, że Chrystus zawsze żyje, „aby się wstawiał za nami" (Żyd. VII, 25). Wstąpił do nieba z ciałem Swem ludzkiem, aby tam ukazywać Ojcu niebieskiemu blizny ran Swoich, a ich widokiem gniew Jego słuszny rozbrajać. I przemawia za nami i odwraca zasłużone kary i łaski nam wyprasza. Słusznie też za Izajaszem prorokiem możemy powtórzyć, że gdyby nie to: „Bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni" (Izaj. I, 9), t. j. dawnoby nas Pan Bóg musiał za nasze grzechy, tak jak mieszkańców tych miast rozpustnych, ogniem z nieba wytracić.

Wstąpił wreszcie Pan Jezus do nieba po to, by nam tam przygotować miejsce. Kiedy bowiem Apostołowie zasmucili się bardzo, że ich wkrótce opuści, On pocieszał ich, mówiąc: „Niech się nie trwoży serce wasze, albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was, iżbyście gdziem Ja jest i wy byli" (Jan XIV, 1—3). Znaczenie zaś tych słów jest takie, że poszedł Pan Jezus nietylko otworzyć nam niebo, które zamknął dla wszystkich grzech pierwszych rodziców, lecz także o to się starać i nad tem czuwać, byśmy się tam dostali. Stamtąd też zdaje się wzywać nas ustawicznie temi słodkiemi słowy: „Pójdźcie do Mnie wszyscy" (Mat. XI, 28). Zaprawdę, nie na darmo mówił do uczniów Swoich Pan Jezus: „Pożyteczno wam, abym Ja odszedł" (Jan XVI, 7).

Lecz jakąż z rozważania tego artykułu szóstego dla dusz naszych wyciągniemy naukę? Opowiada św. Bernardyn Seneński, że za dawnych czasów odbywał do Ziemi św. pielgrzymkę pewien rycerz z Prowancyi. Przybywszy tam na miejsce w duchu największej pobożności, obchodził wszystkie miejscowości uświęcone życiem, pracą i męką Pana naszego Jezusa Chrystusa. Więc zwiedził Betleem, gdzie się Pan Jezus narodził, Nazaret, kędy się wychowywał, poszedł nad rzekę Jordan, kędy Pana Jezusa ochrzcił Jan św., był na Kalwaryi, żadnego nie pominął drogiego chrześciańskiemu sercu zakątka. W miarę zaś tego, jak się przedłużała pielgrzymka, wzrastała jego miłość coraz gorętsza ku Chrystusowi Panu. Stanął wreszcie na górze Oliwnej, tam na tem samem miejscu, z którego niegdyś Pan Jezus wstąpił do nieba. Zrazu na widok kamienia noszącego ślady stóp Zbawiciela ogarnęła go wielka radość, on mu bowiem przypomniał, że stąd Zbawiciel po tylu pracach i tak licznych cierpieniach wrócił do chwały Ojca od wieków Mu należnej. Lecz kiedy miał stąd odejść i już na pożegnanie owe ślady na kamieniu z największą czcią całował, dziwna tęsknota za Zbawicielem serce jego przejęła. To też upadłszy na twarz, ze łzami w oczach począł do Niego wołać: „O mój najdroższy Zbawco, gdzież chcesz, ażebym teraz poszedł? Zwiedziłem i uczciłem już wszystkie miejsca uświęcone Twoją osobą. Poszedłem razem z Tobą na Kalwaryjską górę, towarzyszyłem Tobie nawet do grobu, teraz zaś jestem właśnie na tem miejscu, skąd wstąpiłeś do nieba. Dokądże teraz pójść mi wypada, jeśli nie tam, kędy Ty pozostajesz?" A kiedy te domawiał słowa, święta jego tęsknota do tego stopnia się wzmogła, że mu aż serce pękło i skonał, a z ciała leżącego na śladach stóp Zbawiciela dusza uleciała do nieba.

Oto dla nas nauka! Przypominając sobie w tym artykule szóstym, że Pan Jezus do nieba wstąpił, że tam zamieszkał w chwale, że tam za nami się wstawia, że nam tam wszystkim poszedł mieszkanie gotować i my za Nim tęsknijmy. Niech ta tęsknota przeniknie nasze myśli, słowa, uczynki i niech im towarzyszy. Pragnijmy być z Chrystusem i o to się starajmy, abyśmy za Nim tęskniąc i do Niego przez całe życie dążąc drogą cnoty i pobożności, z Nim też po śmierci na wieki byli. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Z ŻYCIA.

Szłam polną drogą, a zboże szumiało,
Wiatr woń roznosił w powietrzu przejrzystem,
Czasami obłok po błękicie czystym
Przemknął — błysnąwszy piersią śnieżno-białą,
Czasem przepiórka zakwiliła w zbożu,
Kryjąc się w kłosów falującem morzu.
Było południe — słońce blasków snopy
Słało na ziemię hojnie, — w swej szczodrocie
Nurzało wszystko w pupurze i złocie,
Iskry świetlane rzucało pod stopy.
Cisza zaległa na polnym obszarze,
Ziemia pałała w spiekocie i żarze.

Wiem słyszę szelest i kłosy zadrżały —
Chylę je ręką, patrzę, a tam dziecię
Wielki snop żyta unosi na grzbiecie
I szybko idzie w koszulince białej —
Dysząc, powietrze w ustka chwyta blade...
Znienacka — rękę na ramię mu kładę,
Zląkł się, lecz kiedy oczy w górę podniósł,
Rzucając chmurne spojrzenie z pod czoła,
Ujrzał, że twarz ma w uśmiechu wesoła,
Znikły mu z ocząt odblaski ponure —
Zaśmiał się do mnie twarzyczką otwartą
I tak już była znajomość zawartą.
„Odpocznij trochę, zmęczyłeś się bardzo,
Snop pewnie ciężki?" — Spojrzał wahająco,
Niedbale ręką, ze zmęczenia drżącą,
Poruszył, jak ci, co to trudem gardzą —
I snop składając na ziemię powoli,
Usiadł sam przy nim na spieczonej roli.
„Pewnie dlatego schowałeś się w kłosy,
Żeby cię słońce nie paliło w głowę?"
W uśmiechu ząbki pokazał perłowe
I odgarniając z czoła płowe włosy,
Rzekł z jasną twarzą: „Schowałem się w zbożę,
Bo tam, na miedzy, spotkać mnie kto może."
„Boisz się ludzi?" — „Jeszczeby zabrali,
A mnie by pewnie za to zbili w domu,
Powiedzieć o tem nie dali nikomu —
Porwać i uciec, matula kazali —
Udało mi się." — Śmiejąc się z pustotą
Wstrząsał radośnie swoją główką złotą.
„Więc to nie twoje?" „Nie! — w Walkowe pole
Pobiegłem rano, bo tam żąć zaczęli,
A kiedy ludzie w południe posnęli,
Chwytam za snopek, wpadłem za topolę,
I chyłkiem w zboże. — Zrazu nie spostrzegą,
A potem... gdzie zaś szukać będzie czego!"!
Mówił to z dumą i oczy błyszczące
Podnosił na mnie — i czekał pochwały.
A mnie w źrenicach wielkie łzy zadrżały
I zbiegły, smutkiem i bólem palące,
Przy wtórze dziecka wesołego śmiechu,
Na główkę jego, nieświadomą grzechu.
„Nie wiesz coś zrobił, nie wiesz, że Bóg w niebie
Gniewa się bardzo, kto cudze wziąć waży,
Twój biały anioł stojący na straży —
Smutny, zmartwiony, odejdzie od ciebie,
Trzeba to oddać, bo źle będzie potem, —
Pójdź, złóżmy snopek przy tamtych z powrotem."
Słuchał w milczeniu cały zatrwożony,
Porwał się żwawo — patrzę ucieszona —
On zwolna snopek podniósł na ramiona
I pod ciężarem jego pochylony
Rzekł: „pewnie prawda, coście mi gadali —
Ale cóż robić — matula kazali."
I nim spostrzegłam skrył się w zboża fale,
Błyskając w kłosach swą koszulką białą.
Zboże, jak pierwej cichutko szumiało,
A mnie — na serce padły smutku żale, —
I w to południe — świetliste, gorące,
Chłód mnie ogarnął i zbladło mi słońce.
A więc to dziecię z twarzyczką cheruba —
Truje się zwolna jadem i zgniliżną,
Dziedzicznie bierze występek spuścizną
I od kolebki czycha już nań zguba.
I z takich rosną straszne pokolenia,
Zapełniające kaźnie i więzienia.
W smutku, powoli — doszłam aż do wzgórza,
Skąd Krzyż z Chrystusem wyciągał ramiona,
W twarz Zbawiciela patrząc zamyślona,
Siadłam odpocząć u jego podnóża,
Dumając, jakiej użyć na to siły,
By zła swych dzieci matki nie uczyły,
By dobro wzeszło ludzkiemu istnieniu...
Usnęłam — wsparłszy swą zmęczoną głowę
O stopy Boże i drzewo Krzyżowe.

I oto — w sennem ujrzałem widzeniu,
Jak Chrystus oczy podnosząc rzekł z mocą:
„Chcę być wam zawsze światłem i pomocą,
Dlatego daję wam ożywcze rosy,
Dlatego rzucam jasne blaski słońca
Po ziemi całej, — od końca do końca,
I ziarn pożywnych daję pełne kłosy,
I kwiatów wonnych rozsnuwam kobierce,
Moc daję w duszę, miłość kładę w serce.
Lecz wy, — co z darów czerpiecie najwięcej,
Rozsiejcie dłonią litosną, ofiarną,
W ciemne umysły światła złote ziarno.
Niech prawdy słowo błyśnie im goręcej
I rosą będzie, a wiedzy promienie —
Niech w krąg rozproszą wszystkie mroczne cienie,
Niech bratnia miłość wpłynie im do duszy.
— W jedności siła! — Niechaj zrozumieją,
Że z wiedzą lepsze dni im zajaśnieją
I moc niedoli łacniej się pokruszy..."

— Więc w łasce Bożej znajdując zapłatę,
Krzewcie w maluczkich dobro i oświatę.

Irena Piskorska.

TO I OWO.

ZMYŚLNOŚĆ I PRZYWIĄZANIE KONIA.

Pan S. bawiący w gościnie u jakiegoś osadnika na granicy państw Mississipi i Louisiany, jechał z nim raz do Franklintown. Przy drodze, którą jechali, leżał lasek nieduży; w chwili gdy się do niego zbliżyli, zaczęły się konie widocznie niepokoić, parskać i iść dalej nie chciały. Pan S. zsiadł z konia, a oddawszy uzdę przyjacielowi, idzie w gęstwinę, chcąc zbadać przyczynę tego ich niepokoju. W pyle ścieżki ujrzał ślad jakiegoś ciężkiego przedmiotu, wleczonego po ziemi. Udał się tedy za śladem i znalazł zwłoki zabitego mężczyzny. Ciało nie było jeszcze całkiem zastygłe, snać zbrodnia ta niedawno spełnioną została. Nieszczęśliwemu zadano kilka ran głębokich, z których krew obficie płynęła; odzież jego choć cała krwią zalana, bogato była szytą i kazała w zamordowanym co najmniej zamożnego domyślać się człowieka. Obok leżące zrabowane torby podróżne stwierdzały ten domysł. Nadchodzący przyjaciel poznał w zabitym p. Hendrichsa, adwokata.

Kiedy obaj mężczyźni przypatrywali się zwłokom, usłyszeli rżenie i parskanie konia, oraz głuche uderzenia jego kopyt o ziemię. Osadnik udał się w las w kierunku, skąd ich hałas ten doszedł i powrócił wkrótce, wiodąc ze sobą wspaniałego konia najczystszej rasy, który jak mówił należał do p. Hendrichsa.

Biedne zwierzę wzruszający przedstawiało widok. Drżąc na całem ciele upadło prawie na ziemię na widok ciała swego pana. Z głową i szyją wyciągniętą naprzód, grzywą najeżoną a pałającym wzrokiem patrzyło przed siebie i zbliżało się powoli ku miejscu gdzie leżał p. H. Tu schyliło głowę i obwąchało ciało leżącego, a przekonawszy się, że to rzeczywiście

pan jego, polizało jak pies jego zimne ręce. Chodziło teraz o wykrycie mordercy, co nie łatwą było rzeczą, ponieważ nie znaleziono żadnego śladu, żadnej wskazówki mogącej naprowadzić na trop zbrodniarza.

Czysty przypadek posłużył tu jednak. Było to w kilka tygodni po dokonanem morderstwie; pan S. udał się na znalezionym gniadoszu na jarmark do Franklintown i przejeżdżał właśnie zwolna wśród natłoku, kiedy koń wspiął się pod nim, okazując jak najwyższy niepokój i podrażnienie.

Zachowanie to spokojnego zresztą konia obudziło podejrzenie jeźdźca; pan S. rozglądał się też dokoła, szukając przyczyny tego dziwnego niepokoju. Śmiertelna bladość pokrywająca lica stojącego nieopodal mężczyzny, ułatwiła to poszukiwanie i dozwalała domyślać się w nim przyczyny zamieszania a tem samem sprawcy zabójstwa. Gdy myśl tę, a raczej podejrzenie, które urosło w umyśle pana S., ośmielił się ktoś głośno wypowiedzieć, oburzył się ów człowiek i zaprzeczał prawdziwości tych słów. Całe jednak zachowanie się jego niespokojne nie uśmierzało podejrzenia, ale je raczej utwierdzało w mniemaniu obecnych. Zatrzymano go też jako podejrzanego. Należało teraz postarać się o znalezienie dowodów przekonywających obwinionego o popełnieniu zarzuconego mu czynu.

Na kilka dni przed posiedzeniem sądowem w dotyczącej sprawie jechał znów pan S. do Franklintown. Zbliżał się właśnie ku lasowi, miejscu spełnienia zbrodni, kiedy koń jego, pomimo, że zwracany ręką jeźdźca w inną stronę, zboczył w lasek, i nie zważając na przeszkadzające mu w biegu poplątane ze sobą korzenie drzew i gąszcz nieprzebity krzewów, dotarł do miejsca wolniejszego, na którem przystanął i z widocznem mocnem wzruszeniem kopytem ziemię grzebać począł. Idąc za wyraźną wskazówką zwierzęcia, znalazł pan S. zakopany w ziemi nóż i garstkę krwawych włosów, należących prawdopodobnie do nieszczęśliwej ofiary. Po złożeniu tych pewnych dowodów sądowi, wyznał oskarżony swą winę.

Czyż możemy przypuścić w danym n. p. wypadku, że to instynkt jedynie zwierzęcia kierował niem? Nie występujeż tu jasno przywiązanie do pana i wyraźne zrozumienie wypadku i myślenie?

SKĄD SIĘ WZIĄŁ KRET NA ZIEMI?

(Podanie ludowe.)

Było raz dwóch braci: każdy po ojcu odziedziczył pole. Młodszemu rola zarodziła śliczne zboże, starszemu wydała nędzne i mizerne.

— Co tu robić? — myśli starszy. — Wmówię w brata, że tam, gdzie piękne jest zboże, jest moje pole.

Udał się do mieszkania brata i zaprosił go, aby razem poszli oglądać urodzaje. Gdy młodszy brat wyraził swoją radość, że tak piękne ma tego roku plony, na to odzywa się starszy:

— Jakże ty możesz mówić, że to twoje pole i twoje zboże? wszakże ja tu siałem i orałem. Jeśli masz jakąbądź wątpliwość o prawdziwości słów moich, poczekaj, ja cię przekonam, pole samo odpowie, że do mnie należy.

Wspomnieć trzeba, że przebiegły brat starszy wykopał przedtem jamę w zbożu, ukrył tam swego syna, którego nauczył, ażeby na zapytanie, czyje to pole, odpowiadał: „twoje".

Zboże było wysokie, jama głęboka i zasłonięta tak, że ukrytego w niej chłopca zupełnie nie można było zobaczyć. Otóż stanęli obaj bracia tuż przy zbożu, a starszy donośnym głosem się pyta:

— Słuchaj, czyje to pole?

— Twoje — odpowiedział na to głos z ziemi.

— Wobec takiego cudu — odpowiedział skromny brat młodszy — niechże to pole będzie twoją własnością, a ja zatrzymam tamto liche i mizerne.

Obaj bracia wrócili, każdy do swojej chatki. Chciwiec był niezmiernie ucieszony, że mu się udało podejść i oszukać brata młodszego. Zadziwiło go jednak, że godzinę całą był już w domu, a syn dotąd nie wracał z pola. Czekał jeszcze godzinę, drugą — również nadaremnie. Wraca znowu w pole, przychodzi znowu na miejsce, gdzie syna ukrył, a tam z głównej jamy prowadzą nory i chodniki na wszystkie strony. Syna też zobaczył, ale go poznać nie mógł i wierzyć nie chciał, żeby to był syn jego, bo oto, by ukarać chciwego ojca, Pan Bóg chłopca jego zamienił w kreta.

Odtąd — opowiada lud — istnieje kret i ryje w ziemi. Łapki przednie ma nieco podobne do rąk ludzkich.

Łamigłówka sylabowa

lub, sar, lo, mek, ju, u, war, pla, i, ko, da, ol, ki, wicz, lja, je, u, lin, rzy, cho, fa, na, za, san, brzym, me, cza, mo, ka, ry, da, ta, a.

Z powyższych sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego, zwanego królem pieśni. Należy dodać kiedy żył, oraz tytuły najważniejszych jego dzieł.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię żeńskie. 2) Organ słuchu. 3) Miasto gubernialne w Królestwie Polskiem. 4) Imię męskie. 5) Miasto gubernialne w Rosyi. 6) Zwierzę leśne. 7) Przyrząd do zamykania. 8) Pojazd zimowy. 9) Miasto w Królestwie Polskiem. 10) Duży człowiek. 11) Rzeka w W. Ks. Poznańskiem. 12) Część świata. 13) Ptak błotny. 14) Sprzęt domowy. 15) Samogłoska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej:

KRASZEWSKI,

który urodził się w r. 1812 we Warszawie, a umarł w r. 1887; pochowany jest w Krakowie w kościele na Skałce. Słynie przedewszystkiem jako powieściopisarz. Ogrom jego pracowitości wyobrazić sobie można, jeżeli się zważy, że napisał około 600 książek. Tego dotąd nie dokazał żaden pisarz. Omawiał on w swych przepięknych i zajmujących powieściach całą historyę Polski- począwszy od Piasta a skończywszy na smutnych wypadkach 1863 roku.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Antonina Koczurowa z Bierułtów, Walenty Szkoda z Zabrza, Ludwik Roter z Huty Bobreckiej, Franciszek Połoczek z Nowejwsi, Adam Kapuszowski z Karwiny, Kazimierz Stempniewicz z Wrocławia, Jakób Matejczyk z Niem. Piekar, Błażej Świerczyński z Niem. Piekar, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Floryan Parusel z Zabrza, Andrzej Palotz z Jodłownika, Tomasz Palotz z Jodłownika, Jan Złoty z Bottropu, Berta Badura z Rożdzienia, Wincenty Herok z Radlina, Paweł Harazim z Dellwig, Fr. Ratajczak ze Steele, Kazimierz Miler z Szarleja, Franciszek Żydek z Nakła.

Nagrodę za dobre rozwiązanie otrzymali pp.: Antonina Koczurowa z Bierułtów, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Wincenty Herok z Radlina.